Rok 1936. 1 marca Nr. 9.

DZWONECZEK

POD REDAKCJĄ ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Na „Douglasie“.

Może nie wszystkim jeszcze wiadomo, że wśród naszych samolotów, odbywających stale podróże między pewnemi miastami, nietylko polskiemi, ale nawet i leżącemi za granicą, są potężne dwumotorowe maszyny najnowszego systemu zwane „Douglasami“. Pochodzą one z Ameryki i służą specjalnie do lotów pasażerskich. Bardzo ciekawie opisuje jeden z podróżnych pierwszą swą podróż na tym wspaniałym aeroplanie.

Brzydko było na dworze — powiada — gdy na peron dworca lotniczego na Okęciu pod Warszawą wytoczyło się ogromne cielsko maszyny, wsparte na dwu potężnych rozłożystych skrzydłach. Gęste, deszczowe chmury wisiały nisko, zapowiadając słotę. Zajmujemy miejsca w kabinie i za chwilę kierownik ruchu daje znak do odlotu. Samolot zmierza na lotnisko, bierze krótki rozpęd i już jesteśmy w powietrzu, nie zauważywszy nawet chwili, kiedy oderwaliśmy się od ziemi.

Celem podróży był narazie Lwów, gdzie maszyna miała odbyć swój pierwszy popas przed dalszym lotem zagranicę. Chcieli podróżnicy z wysoka popatrzyć na Warszawę leżącą w dole pod ich stopami, ale zanim zdołali ogarnąć ją wzrokiem, już jej nie było, gdyż aeroplan znalazł się w nieprzeniknionej warstwie chmur, które oblepiły ich niby mazią mleczną.

Nic widać nie było dokoła, gdy nagle gdzieś w górze zabłysło słońce i ponad głowami roztoczył się przeczysty lazur nieba, tymczasem pod stopami rozlegała się równa biała płaszczyzna, jak pole zasłane śniegiem. Samolot znalazł się zatem wysoko nad chmurami i tak, nie widząc ziemi, lecieć mieli ludzie niemal do samego Lwowa.

Właściwie niepotrzebne nawet byłoby oglądanie ziemi, gdyż aby pasażerowie orjentowali się, nad jakiemi miastami przelatują, do tego służy specjalne urządzenie w kabinie pilota (tego co prowadzi maszynę). Rzeczywiście, o godzinie 10-tej pasażerowie dowiadują się, że są koło Lublina, na wysokości 2.000 m., że lecą z szybkością 275 klm. na godzinę i że przylot do Lwowa nastąpi o godz. 10-ej min. 30.

Nadzwyczajnością w samolotach „Douglas“ jest to, iż w kabinie pasażerów nie słychać warkotu motoru, tak trudnego do wytrzymania dla ludzi nienawykłych do tego. Przez odpowiednie urządzenie ścian przenika zaledwie niegłośny pomruk, cichszy od stukotu kół w wagonie kolejowym.

W 10 minut później maszyna zaczyna zniżać lot i wchodzi z powrotem w białe mazie mgieł, przez dziury jednak w chmurach widać niekiedy ziemię; chmury stają się coraz rzadsze, aż w końcu znowu wpadamy w pogodę słoneczną.

Z przedziału pilota nadchodzi nowe objaśnienie, że maszyna znajduje się już o 30 km. od Lwowa, na wysokości 1000 m., szybkość lotu wynosi

250 km. na godzinę, gdyż od połowy lotu wieje wiatr przeciwny, co powoduje opóźnienie. Zanim jednak kartka z wiadomością dostała się w ręce ostatniego pasażera, już na przedzie kabiny zajaśniała tablica z napisem: „Zapiąć pasy“, co znaczy, że za chwilę nastąpi lądowanie. Maszyna pędzi teraz z szybkością 300 km. na godzinę, czyli w minucie przelatuje 5 km.! Czy łatwo jest wyobrazić sobie tak potworną szybkość?

O godzinie 10, min. 41 dotyka aeroplan kołami lotniska lwowskiego, czyli że drogę powietrzną wynoszącą blisko 400 km. przeleciał „Douglas“ w przeciągu 1 godziny i 18 minut!

Podróż powrotną ze Lwowa do Warszawy odbył ów podróżny koleją. Jadąc pociągiem pośpiesznym, musiał wlec się całych 8 godzin, czyli sześć razy dłużej niż trwała podróż powietrzna! Jakimże robakiem pełzającym wydawać się nam dziś musi najszybszy choćby pociąg kolei żelaznej przy tym cudownym wynalazku lat ostatnich, jakim jest ptak stalowy, prujący powietrze zapomocą motoru i śmigi.

Widmo w lustrze.



Co za widmo! Skąd tu przyszło!
Przecież byłem sam w pokoju!
Na kanapie spałem smacznie,
ale że to już zbyt długo, —
wstałem cicho, aby członki wyprostować i futerko strzepnąć [sobie.
Patrzę — a tu krok odemnie ja- [kaś biała stwora stoi.
W oczy groźnie jej spojrzałem, [ona na mnie.
Więc udałem, że mnie wcale nie [obchodzi,
i szeroko — ile mogłem — py- [sio swoje rozdziawiwszy, [ziewnąłem, niby znudzony.
I co na to rzekną państwo, że zuchwalec
mnie, com w domu gospoda- [rzem,
śmiał przedrzeźniać!
Jak nie skoczę, pełen gniewu [i obrazy!
Wtem znienacka ściana jakaś [mnie wstrzymała.
Więc na tylne staję nogi, niby [niedźwiedź z mórz lodowych,
by na śmiałka runąć z góry
i w ramionach zgnieść mu kości.
Ściana stoi i nie puszcza,
ale co w tem najdziwniejsze,
że i jemu w moją stronę drogę [grodzi.
Stoimy więc jak dwa wrogi,
lecz nam zwolna rzednie mina,
boć do kota wszak podobna każ- [da w świecie jest kocina.
A on, ten mój wróg niecnota,

wcale mile się przedstawia:
oczka słodkie, buzia, nosek
warte pendzla są malarza
albo kliszy fotografa.
Futro cudne jak z jedwabiu,
a te uszka, wąsik biały,
to spojrzenie mądre, żywe:
istne cacko — daję słowo.
Zazdrość mnie troszeczkę gnębi,
czy odemnie nie ładniejszy...
Więc powiedzcie, państwo mili,
który wam się zda piękniejszy?

O Kubusiu Malinie i o boćku Kruszynie.

Powiastka. *(Dokończenie).* V.

Któżby dzień piękny spędzać chciał w chacie?
Wyszli więc wszyscy na przechadzkę w pole.
Kubuś miał jeszcze nogę w aparacie,
Bociek zaś skrzydłem wciąż bronował rolę.
Wtem zobaczyli, że hen na polanie
Walne się sejmy zbierają bocianie.
Podeszli bliżej po grząskawem błocie
I przy dziurawym czaili się płocie,
Ciekawi jak się to wszystko odbędzie.
Więc naprzód jeden miał długie orędzie:
O ciała sprawności i lotu przebiegu,
O szczęściu, jakie czeka ich na jasnym brzegu
W tym zaczarowanym a nieznanym świecie.
W czasie tego kilku stało na wedecie.
Potem przegląd nastąpił bardzo skrupulatny,
Czy też każdy z obecnych jest do lotu zdatny.
Wtem niespodzianie jeden groźnie zakle-
[kotał,
Tak, że aż mały bociek wyskoczył z za płota.
Strach, co zobaczył! Wszyscy z hałaśliwą wrza-
[wą,
Obstąpili jednego nieprzebytą ławą,
I jak gdyby na hasło, w jednej naraz chwili
Na biednego chorego razem się rzucili,
Rychło go też na śmierć całkiem zadziobali.
Boćkowi się zdawało, że to się świat wali.
Więc by uniknąć i własnej zagłady,
Uciekł od onej wrzaskliwej gromady,
Pod ramię się Kubusia bojaźliwie wtulił,
I płakał z całej duszy, bowiem się rozczulił
Nad straszną śmiercią ziomka i nad sobą
[samym.
A także iż, w gromadzie nie znalazł swej mamy.
Jeśli to ją właśnie lub którego z braci
Tak zadziobali ci bez serca kaci?!...
Uspokoił go Kubuś i wyjaśnił sprawę,
Jaka poprzedziła bocianów wyprawę
Daleką, ponad morza i góry i rzeki,
Hen, aż na Ląd Czarny gorącej Afryki.
Tylko zdrowe ptaki wytrzymać ją zdolne.
Inaczej, męki czekają powolne
Chorych, bezsilnych, których wkońcu fale
Pochłonąć muszą, mimo wszelkie żale,
Jakiemi chcą uprosić swych braci pomocy.
Śmierć ich tam czeka pewna wśród morza
[i nocy.
Więc lepiej gdy zostaną na rodzinnej ziemi,
Według prawa zabici dziobami bratniemi.
Z tobą by się taksamo stało, boćku drogi...
Idźże z dobrym Kubusiem w jego chaty progi.
Tam śnić ci będzie wolno o dalekim raju,
Jaki czeka twych braci na ptasim wyraju.
Lecz czy każdy z nich ujrzy znów ziemię
[rodzoną?
Któż może wiedzieć, co komu sądzono...

Zdrada ślepca.

OPOWIEŚĆ. Napisał Bronisław Mazowiecki (*C. d.*)

— Powiem szczerze, że jak wilka do lasu niesie natura, tak mnie tam żyłka żołnierska zawiodła przed świtem. Kolano spać w nocy nie dało, ledwie więc szarzeć zaczęło, wstałem i ogrodami przez opłotki zaszedłem na podwórko Górki, by się stamtąd przypatrzyć trochę życiu żołnierskiemu choćby w nieprzyjacielskim obozie. I dobrze się stało, jak widzisz jenerale, bo mógłby się o tej zdradzie nikt nigdy nie dowiedzieć.

W parę godzin później Szymon Górka, zostawiwszy w domu wnuki, płaczące na widok aresztowania dziadka, stanął przed sądem wojennym w obozie powstańców pod zarzutem zdrady ojczyzny.

Nic nie pomogły pytania, jakiemi zasypywali go dowódcy. Ślepiec nie chciał wyznać, z czem chodził do obozu nieprzyjacielskiego. A kiedy mu podsuwano myśl, że wszystko za tem przemawia, iż zdradził własny kraj, wchodząc w tajemne układy z wrogiem, on się bronił spokojnie słowami Pisma świętego:

— „Nie sądźcie z pozoru, ale sprawiedliwym sądem sądźcie“...

Mimo, że Szymon zapewniał, iż zdrady się nie dopuścił, a życie jego całe świadczy, iż nie byłby zdolny do nikczemności, sąd wojenny skazał go na rozstrzelanie, jak tego domagały się prawa wojenne, które nie mają czasu badać długo, a karzą jak najsurowiej, gdziekolwiek dopatrzą się choćby pozorów zdrady.

Ślepiec wysłuchał wyroku z zupełnym spokojem.

Już miano posyłać do domu Górki po jego troje wnuków, by się skazaniec przed śmiercią pożegnał z rodziną, gdy naraz do namiotu, w którym ślepiec cicho oczekiwał swego losu, modląc się o przebaczenie dla swych sędziów, wprowadzono oficera rosyjskiego, który w potyczce, stoczonej poprzedniego dnia w pobliżu, stał się jeńcem powstańców.

— Czy go pan poznaje? — pytano Moskala — więc to tensam ślepiec, jesteś pan tego pewien?

Jeniec opowiedział ze wszystkiemi szczegółami historję rozmowy Górki z wodzem, przy której właśnie był obecny przed kilkoma dniami, poczem poszedł uścisnąć ze czcią dłoń skazańca.

— Przypadkiem doszła przed chwilą do mego ucha wiadomość, że ma być rozstrzelany ociemniały starzec, który nie chce wyznać, poco chodził do obozu nieprzyjacielskiego. Więc odrazu domyśliłem się, że to mowa o szlachetnym postępku pańskim, o którym z wdzięcznością będą zawsze wspominali w mojej armji. Jakże się cieszę, że w imieniu swoich ziomków mogłem szczęśliwym trafem odwzajemnić się panu w tak ciężkiej godzinie.

Zbiegli się zaraz dowódcy, by odwołać swój wyrok i przeprosić czcigodnego ślepca. (*Dok. nast.*)

LOGOGRYF.

(*ułożył Józef Rumian z Krakowa*)

1	×					y
2		×			m	
3	×					ć
4		×			s	
5	×					k
6		×			d	
7	×					ć

Znaczenie wyrazów pomocniczych.

1. Imię męskie. 2. Część samolotu (wspak). 3. Inaczej zaufanie. 4. Krzew ogrodowy. 5. Jarzyna 6. Duchowny. 7. Miasto w Polsce.

Litery czytane w miejscach oznaczonych krzyżykami, dadzą nazwisko znanego historyka polskiego za Jagiellonów.

Rozwiązanie szarady z nru 8-go
Olesko, Skole, Lesko.